

Dr. Edward Taylor

Profesor Uniwersytetu Poznańskiego

Cieżar inflacji w Polsce

Inflacja markowa minęła w Polsce już z górą od półtora roku. Jednak następstwa jej wleką się za nią i ciężą wciąż jeszcze na naszym życiu gospodarczym. To też warto i należy uświadomić je sobie, gdyż właściwa ich ocena ułatwia zrozumienie różnych objawów obecnego naszego położenia gospodarczego i odpowiednie ustosunkowanie się do niego. Najważniejszym z nich to kwestja zubożenia społeczeństwa przez inflację, niejednokrotnie poruszana. Rzadko z którym z zagadnień inflacyjnych jest połączonych tyle nieporozumień i błędów logicznych, jak z tą kwestją. Zapewne dlatego, że nauka polska prawie wcale się niem nie zajmowała. Traktowano je przede wszystkim publicystycznie z punktu widzenia pewnych celów politycznych czy ideologicznych, często z niepowszednią namiętnością. Nic też dziwnego, że je zagmatwano, wprowadzono doń masę obcych elementów, a nie ujęto istotnych.

Przedewszystkiem w kwestji tej odróżnić należy dwa zagadnienia, mianowicie z jednej strony ubytek pobranych w ciągu okresu inflacyjnego dochodów, a z drugiej ubytek majątku, czyli zmniejszenie się bogactwa. Są to dwa zagadnienia odrębne. Tylko pierwsze z nich pozwala ująć rozważaniami także i warstwy nieposiadające, przy obliczaniu bowiem bogactwa nie wliczamy doń t. zw. kapitałów osobowych, skoro wszyscy ludzie są podmiotami gospodarstwa społecznego i nie mamy podstaw do mierzenia i taksowania ich wartości. Również chwilowy brak dochodu nie przesądza jeszcze o braku wartości majątku. Wzrost znowu dochodu niekoniecznie musi być połączony z wzrostem majątku, n. p. jeśli równocześnie wzrasta konsumpcja. W rozważaniach jednak naszych będziemy te dwa zagadnienia traktowali równoległe i wspólnie, gdyż opierać się będziemy przy nich na mniej więcej tych samych materiałach.

Ważniejszym jeszcze jest drugie rozróżnienie, najczęściej pomijane. Mianowicie odróżnić należy dwie strony zagadnie-

nia: 1° czy i o ile społeczeństwo polskie jako całość w okresie inflacji zubożało majątkowo, względnie nie pobrało pewnej części swych zwykłych dochodów? — 2° czy i o ile w tym okresie zubożały majątkowo, względnie nie otrzymały dochodów, jego poszczególne warstwy i jakie? Są to pytania zupełnie różne. Mogą jedne warstwy ubożeć, drugie bogacić się, a jeśli tylko wzbogacenie drugich będzie większe od zubożenia pierwszych, to ogólne bogactwo danego społeczeństwa wzrośnie. Również jeśli w społeczeństwie, w którym n. p. istnieje 10 jednostek o dochodzie 100 zł. i 1.000 o dochodzie 2 zł., wzrośnie dochód pierwszych dwukrotnie, a drugich spadnie o 25% to w sumie ogólnej społeczeństwo to wykaże wzrost dochodu o 500 złotych.

Naturalnie pojęcia te i zagadnienia nie są identyczne z kwestją dobrobytu. Ten ostatni wiążemy zazwyczaj z rozmiarami dochodu, ale w ustosunkowaniu do potrzeb. A więc jeśli dochód spadnie u większej liczby członków społeczeństwa, niż liczba tych, u których wzrośnie, jeśli spadek tyczyć się będzie części dochodu, przeznaczonej na konsumpcję, to będziemy mówili o spadku dobrobytu, mimo wzrostu ogólnej sumy dochodów całego społeczeństwa. Na dalszą metę ten spadek dobrobytu wywołałby zapewne i spadek dochodów społeczeństwa i ubytek bogactwa, lecz na razie te dwa objawy sprzeczne istniałyby obok siebie.

Zacniemy od kwestji, czy i o ile w okresie inflacyjnym w Polsce ucierpiały, względnie wzrosły dochody oraz majątki poszczególnych warstw społeczeństwa.

W publicystyce polskiej utarło się traktować to zagadnienie jako kwestję t. zw. podatku inflacyjnego lub emisyjnego. Mianowicie wychodzi się z założenia, że państwo przez emisję pieniądza papierowego zyskiwało środki na swe wydatki poza nakładanymi daninami publicznymi, kupując towary po cenach z dnia emisji, a późniejszą deprecjacją banknotów, t. j. zwyżką cen zmniejszonej ilości towarów, obciążając społeczeństwo za pośrednictwem odbiorców banknotów. Podatek ten, polegający na redukcji wartości kapitału obiegowego, był w różnych rozmiarach rozłożony między poszczególne warstwy i o ten udział w nim ubożały one, jednakże nierówno, zależnie od możności przerzucenia na inne.

Znamy dwie poważniejsze próby obliczenia podatku inflacyjnego. Jednej dokonał poseł Jerzy Zdziechowski, drugiej p. Tadeusz Szturm de Sztrem.

Pierwszy z nich obliczał podatek inflacyjny w ten sposób (Spraw. gen. o prelim. budż. na 1924 r., Część og. s. 3—5, Druk. Sejm. nr. 1210): Obliczał kwotę zaciągniętego przez państwo długu w P. K. K. P. w każdym roku w dolarach według przeciętnego ich kursu w markach w danym roku (w r. 1923 obliczenia są przeprowadzone miesięcznie według przeciętnych miesięcznych kursów). Dodawał do tej sumy tak samo obliczoną wartość pobranych marek na potrzeby budżetowe w poprzednich latach rozpatrywanego okresu. W ten sposób otrzymywał dolarową wartość zaciągniętych pożyczek w drodze emisji banknotów P. K. K. P. do końca danego roku. Ustalał dalej wartość stanu całego tego długu z końcem danego roku w dolarach według kursu z ostatniego dnia roku, czyli kwotę, którą realnie musiałoby państwo spłacić. Różnica między poprzednią sumą a ostatnią stanowiła zysk państwa po koniec danego roku na eskoncie weksli skarbowych w P. K. K. P., która ich używała do pokrycia odpowiedniej emisji biletów, a więc zysk na inflacji skarbowej, podatek inflacyjny, pobrany przez skarb państwa na potrzeby budżetowe. Na tej podstawie w drodze odejmowania łatwo już obliczyć zysk w każdym poszczególnym roku. Tak obliczone kwoty wynoszą dla lat:

1918	783.803 dolarów
1919	103.252.873
1920	143.369.542
1921	82.540.144
1922	90.555.951
1923	128.848.622
Razem	549.350.935 dolarów

W ten sam sposób przeprowadzone obliczenia dają kwotę 76 milionów dolarów, pobraną w formie podatku inflacyjnego przez państwo na potrzeby odbudowy życia gospodarczego, t. j. w drodze emisji, z kórej P. K. K. P. i skarb udzielali pożyczek sferom gospodarczym, eskontowali ich weksle i t. p. Wreszcie w ten sam sposób przeprowadzone obliczenie zysków na emisji kwot, za które zwiększono zapas kruszców Skarbu Państwa (bez wliczenia sum na kupno walut i dewiz) daje kwotę 5 milionów dolarów podatku inflacyjnego na rzecz reformy monetarnej. Razem daje to kwotę 630 milionów dolarów, czyli 3.266,5 milionów złotych (według parytetu) podatku inflacyjnego, osiągniętego przez państwo w czasie od 11. XI. 1918 r. do 31. XII. 1923 r. Dodać do tego trzebaby jeszcze kilka milionów dolarów podatku, ściągniętego w styczniu 1924 roku.

Inną metodę wybrał p. T. Szturm de Sztrem. Uważa on („Żywiołowość w opodatkowaniu” s. 38) za podatek inflacyjny „nie te kwoty, które państwo zyskuje na emisjach, ale te, które traci ludność, posiłkując się pieniądzem papierowym”. Podatek ten ustala p. Szturm za każdy kwartał okresu inflacyjnego w następujący sposób: Ustala różnicę pomiędzy wartością w dolarach obiegu w ostatnim dniu poprzedniego kwartału a także jego wartością w ostatnim dniu rozpatrywanego kwartału. Różnica ta stanowi kwotę wzrostu lub spadku wartości obiegu w danym kwartale. Z drugiej strony ustala wartość realną w dolarach emisji marek, dokonanej w danym kwartale, biorąc za podstawę wykazy dekadowe P. K. P. i odpowiadające im kursy dolara. Otóż kwartalny podatek inflacyjny, zapłacony przez ludność państwa, równa się owej realnej wartości kwartalnej emisji więcej sumą spadku wartości obiegu w ciągu kwartału, względnie mniej wzrost wartości obiegu w danym kwartale. Czasami może zamiast podatku powstać premja inflacyjna dla ludności ze skarbu państwa, mianowicie gdy wzrost wartości obiegu jest większy od wartości emisji danego okresu. Innemi słowy określając, dla obliczenia podatku kwartalnego autor do wartości w dolarach obiegu z początkiem kwartału dodaje wartość w dolarach emisji kwartalnej i odejmuje wartość w dolarach stanu całości obiegu z końcem kwartału. W ten sposób (Żywiołowość 40 — 42) otrzymujemy następujące zestawienie w tysiącach dolarów:

Rok	podatek infl.	premja infl.	pod. infl. netto
1918 (XI., XII.)	28.564	—	28.564
1919	205.138	—	205.138
1920	181.496	19.139	162.357
1921	131.600	27.703	103.897
1922	96.160	—	96.160
1923	139.871	—	139.871
1924 (I.)	6.088	—	6.088
Razem	788.917	46.842	742.075

Premje inflacyjne powstają tylko w II. kwartale 1920 r. i IV. kwartale 1921 roku.

Cyfry powyższe, jak widzimy, są znacznie wyższe, niż u J. Żdziechowskiego tak wskutek przyjęcia do obliczenia całej ilości obiegu, a nie samego długu skarbu w P. K. K. P., jak wskutek obliczania co dekadę, a nie według rocznych przeciętnych.

P. T. Szturm de Sztrem idzie jeszcze dalej i próbuje ustalić, jak w powyższym podatku partycypowały różne klasy społeczne. W tym celu wyodrębnia jedną klasę, robotniczą, przyjmuje liczbę zarobkujących w niej osób na 2 000 000, najniższy zarobek miesięczny na osobę 12.5 dolara, a więc otrzymuje kwotę 25 milionów dolarów miesięcznie zarobków klasy robotniczej. Na podstawie formuły, ujmującej w pewien stosunek związku między średnim dziennym wzrostem kosztów utrzymania w poszczególnych miesiącach a liczbą dni w miesiącu i kwotą zarobku (Płace zarobkowe 47, Działanie inflacji 9), przyjmując, że zarobek jest pobierany z dołu wraz z dodatkiem drożyznianym, obliczanym w stosunku do stwierdzonej drożyzny w ubiegłym miesiącu w markach, a wydawany równomiernie przez cały miesiąc, oblicza on kolejno dla każdego miesiąca sumę podatku inflacyjnego, pobranego od powyższej sumy zarobków klasy robotniczej. Daje mu to dla r. 1921 sumę 5 milionów dolarów, 1922 — 5, a 1923 — 33, czyli w stosunku do ogólnej sumy podatku inflacyjnego 4.9%, 5.3% i 23.8%. Na tej podstawie stwierdza, że „udział klasy pracującej w uiszczaniu podatku inflacyjnego w ciągu tych lat 3 stale wzrasta” (*Żywiołowość* 47—48) i że „rozwój tego podatku zmierzał w kierunku coraz to większego obciążenia klasy pracującej” (*Żywiołowość* 52).

Jeszcze jeden krok dalej i oto p. Wacław Fabierkiewicz przytacza dalsze rachunki p. Szturm de Sztrema, obliczające mniej więcej w ten sam sposób udział w podatku inflacyjnym różnych warstw społecznych. Przyjmuje on w tym celu zarobek robotniczy na 150 franków miesięcznie, ilość rodzin wolnych zawodów na 400 tysięcy, a przeciętny miesięczny zarobek jednej na 250 franków szwajc; drobnomieszczanstwa — 1.250.000 rodzin o zarobku przeciętnym miesięczn. 300 frank, szw.; dla włościaństwa dat się nie podaje. I oto obliczony na podstawie wyżej wspomnianej formuły podatek inflacyjny wynosi w milionach franków szwajc. (Skarb Rzplitej 58):

	za 1922 r.	za I.—VIII. 1923 r.
Robotnicy	81	186
Wolne zawody	24	56
Drobne mieszcz.	92	212
Włościaństwo	162	372
Razem	359	826

Naturalnie p. Fabierkiewicz zastrzega, że to obliczenie „jeszcze bardziej dowolne i ilustracyjne znaczenie posiada”, niż

próba obliczenia podatku samych robotników (Skarb 56), jednakże rychło zaznacza, że „nasze ilustracyjne manipulacje statystyczne nie są znów tak całkowicie oderwane od rzeczywistości. Wynika z nich, że obciążenie emisyjne ludności jest większe, niż deficyt budżetowy” (Skarb 59).

Powyższych obliczeń sam p. Szturm w pracach swych nie przytacza. Stwierdza on natomiast, że do pozabudżetowych dochodów państwa w okresie inflacji zaliczyć jeszcze należy prócz podatku inflacyjnego (do końca 1923 r. 736 milj. dolarów) także zyski z deprecjacji długu, zaciągniętego w kraju w oprocentowanych obligacjach. Wynosiły one według jego obliczeń w roku 1919 — 63, w roku 1920 — 34, w roku 1921 — 15, w roku 1922 — 15, w roku 1923 — 5, razem 132 miliony dolarów. Z podatkiem inflacyjnym czyni to 868 milionów dolarów. Od tego jednak należy potrącić sumę 59 milionów dolarów jako zarobek na biletach P.K.K.P. z.przed 11. XI. 1918 r., objętych wyżej przeprowadzonym obliczeniem w kwocie 103 milj. dolarów mniej wzrost wartości pożyczek wewnętrznych w poszczególnych latach w kwocie 44 milionów dolarów. Wypada więc w ciągu pięciolecia razem 809 milionów dolarów dochodów pozabudżetowych przy 450 milionach dolarów budżetowych, ogółem 1.259 milionów dolarów. Wydatki budżetowe w tym okresie wyniosły 1.065 milionów dolarów, na rozchody więc pozabudżetowe pozostaje 194 milionów dolarów, czyli w roku 1918 i 1919 — 37, 1920 — 12, 1921 — 31, 1922 — 63, 1923 — 51 milionów dolarów. Temi kwotami „Skarb zdołał pokryć wydatki na zakup kruszców i walut, jak również i udzielać bezzwrotne zapomogi i premie w formie niezwaloryzowanych kredytów różnym grupom gospodarczym” (Żywiołowość 51). Mianowicie z kwoty tej wypadać ma 109.447.000 dolarów na subwencje dla życia gospodarczego w formie dyskonta weksli i kredytów, udzielanych miastom i przede wszystkim osobom prywatnym przez P. K. K. P. oraz w formie lokat gwarancyjnych P. K. O. (Żywiołowość 19).

Z powyższego przeglądu widzimy, że pod pojęciem podatku inflacyjnego zupełnie co innego się kryje u p. J. Ździechowskiego, a co innego u p. T. Szturma. U pierwszego jest to zupełnie poprawnie wąski, specjalny problem wyrównania budżetu w drodze nadzw. dochodów, bo „opodatkowania gotówki”, jak się trafnie i dosadnie wyraził prof. A. Krzyżanowski, traktujący w analogiczny sposób to zagadnienie (Nauka skarbowości s. 369 seq.). U drugiego natomiast jest on utożsamiony z ca-

lem zagadnieniem ciężaru inflacji, którego jest tylko drobną częścią.

Tylko część strat inflacyjnych poszczególnych warstw społeczeństwa wpływała na pokrywanie wydatków przez państwo. Stanowiły ją straty na deprecjacji obiegu i pożyczek państwowych, obejmowane nazwą „podatku inflacyjnego”. Państwo ściągało go w ten sposób, że zakupywało dobra i płaciło usługi nowoemitowanymi banknotami według siły kupna dotychczas krążących w obiegu, gdy zaś te nowe banknoty wchodziły w obieg, to naturalnie zmniejszała się siła kupna każdego z krążących, tak starych, jak nowych, banknotów. W ten sposób podatek był ściśle związany z faktem posiadania banknotów (względnie pożyczki państwowej), a nie z dochodem; był przypadkowym, anarchicznym w działaniu. Zagranica poniosła go tylko w niewielkiej mierze: w chwili n. p. największego odbytu marki polskiej zagranicą dla celów spekulacyjnych, z końcem 1921 roku, kompetentne osoby obliczały kwotę marek polskich, będących zagranicą na około 5 milionów, a więc około 2,5% obiegu.).

Wysokość podatku, pobranego na cele skarbowe, zależała naturalnie od kwoty długu Skarbu w P. K. K. P. Skarb bowiem zarabiał nie tylko na pobranych na swe cele nowoemitowanych banknotach, ale i na starych, złożonych w P. K. K. P. przez prywatne osoby, a pożyczonych przez Skarb: od grudnia 1921 roku suma długu jest wyższa od emisji. To też sposób obliczenia podatku, przyjęty przez J. Żdziechowskiego, jest metodologicznie słuszniejszy i dałby rezultaty wyższe, niż obliczenia p. Szturma, gdyby nie opierał się (poza 1923 r.) na przeciętnych rocznych.

Z wyżej przedstawionej natury t. zw. podatku inflacyjnego wypływa, że rozliczenie jego ciężaru między poszczególne warstwy społeczne, przeprowadzone przez pp. Szturma i Fabierkiewicza, jest i metodologicznie i rzeczowo zupełnie chybione. Skoro podatek zależy od czasu posiadania i ilości banknotów posiadanych, to oczywiście jest rzeczą, że warstwy, posiadające większe i wolniejsze obroty pieniężne, muszą wię-

¹⁾ Zapatrywanie to zakomunikował mi łaskawie w swoim czasie p. dr. Z. Karpiński z P. K. K. P. Jednakże z drugiej strony p. Wł. Grabski w lipcu 1921 r. obliczał kwotę tę na niewiele ponad 10 milionów, a więc koło 10% obiegu (241 pos. S. U. dnia 7. 7. 1921 s. 46). W każdym razie cyfra 60 milionów, podana dla końca 1921 r. przez Dr. Zb. Dalskiego za dziennikami (Wpływ losów waluty polskiej s. 13), jest stanowczo przesadna.

cej tracić. Część swego podatku przerzuca na warstwy robotnicze, ale ile i jak wielkiem będzie pozostałe dla nich obciążenie, to będzie czysto kwestją faktu, nie dającą się z góry ustalić żadnem apriorycznem dowodzeniem ani matematycznymi formułkami. Następnie nie można dla robotników i pracowników umysłowych przyjmować całego ich obrotu pieniężnego, a dla innych warstw tylko dochód, tracą one bowiem nietylko na kwotach dochodu własnego, ale wogóle na całym swym obrocie pieniężnym. Nawet i fakt wzrostu udziału klasy robotniczej w podatku inflacyjnym przy postępie inflacji pozostaje przy tem rozumowaniu zupełnie nieudowodnionym i wątpliwym. Jasnym jest bowiem, że w miarę postępu inflacji powiększa się podatek inflacyjny w ogólnej sumie, a więc wszystkich warstw, między niemi i robotniczej. Nie może zaś dowodzić większego udziału warstwy robotniczej w podatku obliczenie go na podstawie ściśle hipotetycznego schematu, nie uwzględnia bowiem tych wszystkich środków zaradczych przeciw deprecjacji pieniądza, które warstwa ta stworzyła, podobnie jak inne warstwy; one zaś właśnie zmieniały się również i intensyfikowały w mierze postępu inflacji (skracanie terminów wypłat, podwyżki płac, antycypujące wzrost tempa deprecjacji pieniądza i t. p.).

Z drugiej strony samo ustalenie ciężaru podatku inflacyjnego nie obrazuje bynajmniej całości obciążenia inflacyjnego poszczególnych warstw społecznych.

Jeśli chodzi o to, jakie szkody ponosi ludność (różne jej warstwy) wskutek inflacji pieniądza papierowego, to bynajmniej ich nie wyczerpuje sama deprecjacja obiegu marki polskiej oraz pożyczek państwowych. Należy tu wziąć pod uwagę także straty w obiegających do połowy 1920 roku walutach państw zaborczych, służących za prawne środki płatnicze, oraz doliczyć jeszcze deprecjację kapitału w formie krajowych długów i wierzytelności, płatnych w walucie krajowej. Nieuwzględnienie tej pozycji byłoby usprawiedliwionem tylko wówczas, gdyby się obliczało straty społeczeństwa jako całości: w takim jednak razie z tych samych powodów nie należałoby w rachunku uwzględniać deprecjacji obiegu, gdyż stanowiła ona przeważnie również tylko przeniesienie bogactwa od jednych warstw społeczeństwa do drugich; państwo przecież używało emitowane kwoty na swe wydatki. Zwrócić też trzeba uwagę na zmiany w dochodach poszczególnych warstw wskutek zmian w ustosunkowaniu się cen ich produktów. Wreszcie należałoby do owych strat różnych warstw ludności

zaliczyć deterjorację przedsiębiorstw, o ile miała miejsce, wskutek odpadnięcia normalnych dorocznych wkładów i inwestycji i czerpania dochodu z substancji majątku. Inflacji też należy przypisać odpadnięcie w okresie inflacyjnym owego corocznego przyrostu kapitału poszczególnych warstw społeczeństwa w drodze oszczędności. Strata ta, tak rzucająca się w oczy przy obserwacji warstw, pozbawionych w okresie inflacji możliwości składania swych corocznych normalnych oszczędności dla wykupowania podrastających dzieci, dla zabezpieczenia starości, jest też pozycją zupełnie materialną, widoczną w postaci ciągłego topnienia wszelkich lokat pieniężnych, a nawet rzeczowych, trudności znalezienia środka lokaty, zmieniającego wartość równoległe z ogólnym poziomem cen. Naturalnie zachodzi różnica pomiędzy dwiema ostatnimi pozycjami a pierwszymi, gdyż tamte stanowią zniszczenie tego, co już było, a ostatnie ciągłe niszczenie tego, co miało być, w trakcie jego powstawania. Tem nie mniej realność i materialność ostatnich nie może ulegać wątpliwości.

Jak widzimy, ciężar inflacji był dla poszczególnych warstw społeczeństwa znacznie większym, niż sumy t. zw. podatku inflacyjnego, pobrane przez państwo. Na tem polega działalność destrukcyjna tego podatku. Wskazuje to, że straty inflacyjne poszczególnych warstw społecznych, ciężar inflacji dla nich, mogą nie stać w żadnym stosunku do udziału ich w samym „podatku inflacyjnym”, obliczanie więc tylko tego ostatniego jest niesłychanie jednostronnie.

Rozmiarów jego, jak i ciężaru ogólnych strat inflacyjnych poszczególnych warstw społecznych nie można ustalić drogą abstrakcyjnych rozumowań i schematycznych konstrukcyj, gdyż nie chodzi tu o możliwość obciążenia, lecz o fakt jego. W skomplikowanych zaś niesłychanie warunkach życia inflacyjnego żadna konstrukcja myślowa nie może objąć faktycznych przesłanek wszelkich możliwych konkretnych wypadków tem bardziej, że są one zasadniczo różne od normalnych, ciągle zmienne. Trzeba pamiętać, że okres inflacji to okres rewolucji gospodarczej, a więc zmian podstawowych czynników życia gospodarczego, które tu trzeba wciąż na nowo ustalać, nie mogąc stosować analogij przedinflacyjnych. To też jedyną metodą dla obliczenia ciężaru inflacji jest metoda monograficznych badań nad poszczególnymi warstwami społecznymi, nie-raz nawet z uwzględnieniem momentów terytorialnych. Naturalnie, jest to praca, obliczona na dłuższą metę i nieefektywna, lecz jedynie mogąca dać wiarogodne i prawdopodobne rezul-

taty. Niestety badania podobne zostały dotychczas przeprowadzone zaledwie w minimalnym zakresie ¹⁾, wskutek czego nie jesteśmy dotychczas w stanie ustalić w sposób ścisły, jakie warstwy przede wszystkim ucierpiały na inflacji. Musimy się kierować obserwacją, która z natury rzeczy jest zawodną, póki nauka polska nie spełni swego obowiązku i szeregiem monografij nie wyjaśni zagadnienia do tego stopnia, iż będzie rażliwym syntetyczne jego rozwiązanie.

Może jeszcze ważniejszym jest drugie postawione przez nas zagadnienie, mianowicie, czy i o ile społeczeństwo polskie, wzięte jako całość, zubożało w okresie inflacji. Jeżeli chodzi o zmniejszenie się dochodu społecznego w okresie inflacyjnym, to wymaga ono specjalnych studjów, związanych z zagadnieniem zmian dochodów i majątku poszczególnych warstw. Łatwiej odpowiedzieć można na pytanie, dotyczące się zmiany majątku, zubożenia majątkowego. Lecz i tu należy odróżnić dwa odcienie tego pojęcia. Możemy mówić o zmniejszeniu się absolutnem bogactwa, ilości dóbr, w początku r. 1924 w porównaniu z końcem r. 1918. Byłoby to zubożenie absolutne. Jednakże słusznem byłoby również i drugie rozumienie powyższego terminu, mające na myśli nie absolutny spadek bogactwa, lecz względny, t. j. brak tego normalnego przyrostu majątku, który, odpowiadając przyrostowi ludności, zapewnia społeczeństwu utrzymanie się na dotychczasowym poziomie, a więc co najmniej tę samą wciąż ilość bogactwa na głowę ludności, nie pretendując na razie do postępu, do wzrostu bogactwa.

Stopa rocznego przyrostu ludności w Polsce wynosiła przed wojną 1,5% (Weinfeld, Rocznik Polski, 1922, s. 4). Tyle też, a zapewne nieco więcej, koło 2%, skoro znać było przecie stały postęp, wynosił prawdopodobny normalny przyrost roczny bogactwa Polski przed wojną. Majątek społeczny terytorjum Rzplitej Polskiej wynosił przed wojną według najnowszych obliczeń około 88,4 miliardów złotych (Projekt ustawy o napra-

¹⁾ Badania podobne wykonali w mem seminarjum w pewnym zakresie pp. Zb. Dalski (Wpływ losów waluty polskiej na życie gospodarcze Zachodniej Polski, Pozn. Pr. Ek. Nr. 2.) oraz K. Wizę (Położenie robotników rolnych w Poznańskim po wojnie, Pozn. Pr. Ek. nr. 7.) Pozatem podobne prace wykonał też p. T. Szturm de Sztrem (Walka o płace zarobkowe, Płace zarobkowe w okresie dewaluacji pieniężnej), mam jednak wrażenie, że są, one za mało monograficzne i oparte na faktach, dążą zbyt szybko do ogólnych wniosków i niezbyt szczęśliwemi operują metodami. Pozatem inne badania w tym zakresie nie są mi znane.

wie Skarbu Rzplitej, aneks 7 a, Druk Sejmowy Nr. 269 z 1923 roku). Przyrost majątku tylko o 1,5% rocznie wynosiłby więc około 1,3 miljarda złotych o przedwojennej sile kupna. Ta kwota stanowi więc minimum rocznego przyrostu bogactwa Polski przed wojną. Przyjmując tylko tę nominalną stopę, wypada, że w okolicznościach normalnych w okresie lat pięciu, 1919—1923, winno było przyrosnąć około 6,5 miljarda złotych majątku narodowego, jeśli bogactwo społeczeństwa miało być utrzymane na pozornie z początku 1919 roku.

Do tej samej mniej więcej kwoty dochodzimy i inną drogą. Skoro roczny przyrost ludności Polski wynosi 1.5% przy 28 milionach, to daje to około czterysta tysięcy głów rocznie. Licząc jedną głowę jako zawodowo czynną na 5, daje to przyrost roczny około 80.000 nowych zawodowo czynnych pracowników. Według obliczeń zachodnio-europejskich (Cassel, *Theoretische Sozialökonomie* s. 29 seq.; Keynes, *Tract on monetary reform*, 1924, s. 31) potrzeba na jednego nowego robotnika minimalnie, bardzo skąpo licząc, 1.000 f. szt. dla wyekwipowania go kapitałem tylko w ten sposób, by utrzymać stan bogactwa i produkcji społeczeństwa na dotychczasowym poziomie. Dawałoby to dla Polski sumę niezbędnego rocznego przyrostu kapitału w kwocie 2 miliardów złotych. Przyjęliśmy jednak przy tem obliczeniu normy zachodnio-europejskie. W Polsce zapewne wystarczy ekwipunek kapitałem w wysokości 60%, a więc 600 f. szt., t. j. 15.000 zł. na głowę: prawdopodobnie więc minimum rocznego przyrostu kapitału stanowi najmniej 1,2—1,3 miljarda złotych.

Mówimy powyżej o utrzymaniu stanu majątku narodowego z początku 1919 r. Otóż nie należy go oceniać za nisko i opierać się na analogji do stanu produkcji, która dla lat 1919 i 1920 szacujemy według naszych obliczeń na 30 i 40% stanu przedwojennego. Produkcja w tych latach była tak niska przede wszystkim z powodu niedostatecznej przez dłuższy okres czasu ilości pracy skierowanej na fruktyfikację kapitału, a nadto z powodu braku drobnej nieraz tylko cząstki kapitału rzeczowego, niezbędnej jednak do puszczenia w ruch warsztatu produkcyjnego, wreszcie z powodu niepewności stosunków. Nie zmniejszało to bynajmniej wartości rzeczowej kapitału, a jeśli, to w nieproporcjonalnie mniejszym stopniu, i dlatego też sądzimy, że stan majątku narodowego w końcu 1918 r. był mniejszy od stanu przedwojennego tylko o sumę wszystkich szkód wojennych, pomniejszoną jednakże o kapitalizację $4\frac{1}{2}$ lat wojny światowej, nieco zapewne mniejszą

od normalnej przedwojennej, nie na wszystkich terytorjach Polski równocześnie i nie zawsze występująca, lecz zawsze w tym okresie jeszcze istniejąca.

Natrafiamy tu jednak zaraz na jedną z najmniej pewnych wielkości z pomiędzy szeregu wątpliwych, jakimi w niniejszych rozważaniach operujemy. Ile mianowicie wyniosły szkody wojenne Polski w okresie wojny światowej? Nawet oficjalnie rozmaicie je szacowano. W pierwszych miesiącach istnienia Polski min. English szacował je na kilka miliardów marek (Sten. prot. z IX pos. Sejmu Ust. d. 28. 2. 1919 s. 376). Delegacja polska na kongresie pokoju w Wersalu szacowała je na 73.351 milionów franków (Wł. Grabski, Wyjaśnienie dotyczące ratyfikacji traktatu pokojowego z Niemcami, Paryż 1919, s. 21—23), jednakże w stosunkach wewnętrznych zredukowała tę olbrzymią sumę na około 20 miliard. mk (pos. Czetwyński, 124. pos. S. U. d. 27. 2. 1920 s. 41). Min. Steczkowski wreszcie szacował je na 307,, majątku Polski bez Śląska (239. pos. S. U. d. 1. 7. 1921 s. 61) czyli według swego obliczenia na 15 miliardów franków w złocie. Sądzić należy, że te szacunki były bardzo przesadzone, jak to zwykle w takich razach bywa. Szkody, niewyrównane i niepowetowane jeszcze w końcu 1918 r., a więc po potrąceniu kapitalizacji, wynosiły zapewne najwyżej 10 miliardów złotych. Wynika to z ich natury: ciążyły głównie na gospodarstwie rolnem, dość pierwotnem, wskutek czego pewien naddatek pracy przez dłuższy czas prowadzony był w stanie je naprawić przy niewielkim nawet stosunkowo zużyciu bogactwa naturalnego. Tyle prawdopodobnie ubytku wykazywał majątek narodowy ziem polskich z końcem 1918 roku w porównaniu z rokiem 1913: stanowił więc zapewne około 80—90% tego ostatniego.

Jeśli chodzi o stan absolutny majątku narodowego z początkiem 1924 r., to, sądźmy, nie dałoby się utrzymać twierdzenie, że dorównywał on stanowi przedwojnemu z 1913 r. Jeśli bowiem chodzi o rolnictwo, to w porównaniu ze stanem przedwojennym widać znaczną deterjorację warsztatów rolnych (ziemia, inwentarz żywy i martwy, budynki) u wielkiej własności, a natomiast pewną, niewielką tylko poprawę (budynki) u małej własności. Ubytek wykazują lasy wskutek wyrębu ponad plan leśny, stanowiącego już nie zużycie normalnego przyrostu, dochodu, lecz zmniejszenie majątku. Wyrab taki był popierany przez rząd dla odbudowy zniszczonych budowli i dla wywozu zagranicę celem zrównoważenia bilansu handlowego kraju. Nie widać też poprawy, a raczej deterjo-

fację, czasem bardzo poważną, w przemyśle i górnictwie. Równoważny to znowu coprawda do pewnego stopnia wzrost liczby przedsiębiorstw.

Z drugiej strony stan domów w miastach znacznie się pogorszył, a liczba ich się nie powiększyła. Środki komunikacji jeszcze nie uzyskały stanu przedwojennego, choć liczba ich się nieco powiększyła. W sumie więc prawdopodobnie majątek Polski wynosił absolutnie z początkiem 1924 r., podobnie jak i produkcja, koło 80%, conajwyżej 90% stanu przedwojennego (rzeczowo, nie wartościowo). Do rachunku tego nie należy wprowadzać zmniejszenia się kapitału pieniężnego, gdyż ten do rachunku majątku narodowego poza kurszem nie wchodzi. To samo nie obchodzi nas tu straty różnych klas społecznych czy to na niedopłaconych płacach, czy też na wierzytelnościach i t. p. Wywóz pewnej ilości biżuterij, dzieł sztuki i t. p. za granicę nie stanowi też poważniejszej rubryki.

W ten sposób dochodzimy do wniosku, że w okresie inflacyjnym 1919—1923 stan majątku narodowego w stosunku do przedwojennego się nie zmienił, wynosząc na jego początku i końcu około 80—90% stanu przedwojennego. Wynikałoby więc, że okres inflacyjny zmarnotrawił cały normalny przyrost kapitału społecznego, czyli według naszych obliczeń około 6,5 miliardów złotych. Majątek zatem narodowy, wypadający na głowę ludności, w okresie tym spadł, naród zubożał. Pewna część tej sumy poszła na pokrycie kosztów wojny z Sowieciami, olbrzymia jednak część była stratą czysto inflacyjną.

Lecz na tem nie koniec naszego rachunku. Należy tu dodać jeszcze wzrost pozycji ujemnych bilansu majątkowego, nie objętych wyżej przeprowadzonym rachunkiem. Mianowicie powstaje pytanie, czy owa „odbudowa, kraju” w okresie inflacyjnym nie została przeprowadzona kosztem zadłużenia się zagranicą? Do pewnego stopnia tak. Ustalmy najprzód kwotę zadłużenia się państwa polskiego w omawianym okresie, przyjmując, że z ogólnej sumy długów, zaciągniętych zagranicą przez Rzpltą, a niezapłaconych, wszystkie były użyte na odbudowę, gdyż albo były na to bezpośrednio przeznaczone, albo też umożliwiły użycie na ten cel kapitałów krajowych przez ulgę w innych wydatkach (aprowizacja, wojsko) zapomocą pożyczki zagranicznej. Potracmy tylko pożyczki z tytułu przygotowywania budowy państwa polskiego przez Polski Komitet Narodowy w Paryżu.

Według „Zielonej księgi” min. Michalskiego suma długu, zaciągniętego przez rząd polski od 1919 r. wynosiła d.

31. 12. 1921 r. — dolarów 257.541.239,90 (Zestawienie długów s. 17). Według zestawienia pośła Zdziechowskiego (Sprawozdanie gen. 28) wynosiło ono w maju 1924 r. zł. 1.470.651.797, a po potrąceniu długów Komitetu Narodowego około 1.385.000.000 zł. Różnica pochodzi stąd, że zaciągnięto w tym czasie pożyczkę tytoniową we Włoszech 400 milionów lirów, nieco również wzrósł dług w Szwecji, Ameryce i Anglii, niektóre pozycje się zredukowały, a nadto spłacono długów przed majem 1924 r. Holandji i Ameryce w kwocie do 27 milionów złotych. Tak więc netto w ciągu okresu inflacyjnego Polska pomogła sobie w odbudowie kredytem zagranicznym państwowym w wysokości około 1.385 milionów złotych.

Zadłużenie prywatne zagranicą w okresie inflacyjnym się nie powiększyło dzięki temu przedewszystkiem, że nikt się nie kwapił z pożyczaniem Polakom. Zapewne nawet się zmniejszyło wskutek deprecjacji polskich przedwojennych papierów procentowych, np. listów zastawnych, będących w posiadaniu zagranicy. To samo tyczy się hipotek zagranicznych, szczególnie w województwach zachodnich, które zostały tanio spłacone lub znacznie zdeprecjonowane. Z drugiej jednakże strony należy pamiętać, że cały szereg pożyczek, zaciąganych przez przemysł, rolnictwo i handel Polski w okresie sanacji gospodarczej już po sanacji finansowej, wypływał jeszcze ze stanu rzeczy okresu inflacyjnego i nie był realizowany podczas niego tylko z musu.

Nastąpił też w tym okresie znaczny dopływ kapitału z zewnątrz za pracę polskich obywateli zagranicą, na emigracji zarobkowej. Prof. Rybarski (Marka polska 48,59) oblicza dopływ ten ogółem w r. 1919 na 150.000.000 dolarów. Dla r. 1920 przyjmuje on przekazy emigrantów amerykańskich i wychodźców sezonowych oraz oszczędności reemigrantów na 155.750.000 dolarów, co po potrąceniu wywozu marek polskich przez emigrantów polskich i optantów niemieckich w kwocie 21.236.000 dolarów, daje dopływ kapitału zagranicznego z zarobków w kwocie około 134 milionów dolarów. Podobne obliczenie dla I półrocza 1921 r. daje mu kwotę 36.300.000 dolarów. W następnych latach kwoty te znacznie jeszcze spadły z powodu strat, ponoszonych przy przekazywaniu dolarów z Ameryki i Kanady do Polski, naskutek ciągłego procesu deprecjacji pieniądza polskiego, oniżkowej konjunktury światowej, szczególnie w Ameryce i ograniczenia imigracji do tej ostatniej. Zapewne nie wyrównał tego znaczny wzrost od 1922 r. emigracji zarobkowej polskiej do Francji. Sądzić też należy, że w latach

1922 i 1923 dopływ kapitału z zarobków zagranicznych do Polski nie przekraczał rocznie 30 milionów dolarów. Razem dałoby to dopływ do 2.100 milionów złotych w ciągu pięcioletnia 1919—1923.

Pozatem w okresie inflacyjnym przeszło z rąk obywateli polskich w ręce zagranicy nieco fabryk (cukrownie), kopalń i pól naftowych, lecz nie były to wielkości godne baczniejszej uwagi.

Tak więc do zmarnotrawionych 6.5 milionów złotych normalnej kapitalizacji należy dodać jeszcze wyżej wyliczone 1.385 i 2.100 miliony złotych, razem około 3,5 miljarda złotych. In summa czyni to około 10 miliardów złotych, czyli prawie 2 miljardy dolarów, jako ciężar inflacji polskiej. O sumę tę zubożało względnie społeczeństwo polskie w okresie inflacyjnym.

Naturalnie nie możemy przywiązywać zbytnej wagi do szczegółów i poszczególnych cyfr powyższych obliczeń. Sądzimy jednak, że wraz z połączonym z niemi tokiem rozumowań uzasadniają one dostatecznie ostateczny wynik naszych rozważań. Okazuje się z nich, że inflacja — przynajmniej tak zaawansowana, jak w Polsce — nie tylko obciąża poszczególne warstwy społeczne większą kwotą, niż suma pobrana w drodze „podatku inflacyjnego” przez państwo, lecz nadto kosztuje całe społeczeństwo znacznie więcej, niż wynosi percepta podatku. Na tem właśnie polega charakter niszczyielski tego „podatku”. Gdyby równał się ciężarowi podatników (nie opodatkowanych!), to wadą jego byłaby tylko przypadkowość w rozkładzie podatku i anarchia w działaniu. Te jednak wady posiada również wiele innych podatków. Cała aspołeczność i szkodliwość jego polega dopiero na tem, że kosztuje on społeczeństwo znacznie więcej, niż daje państwu, stwarza bowiem warunki do przerzuceń podatku przez opodatkowanych (do stawcy i urzędnicy państwa) w taki sposób, iż podatnicy (kapitałiści przede wszystkim, jeśli chodzi o majątek narodowy, a częściowo przedsiębiorca i pracownicy) więcej ponoszą tego podatku, niż zapłacili go opodatkowani, a co więcej duża część podatku nie jest zwrotem zapłaconej kwoty opodatkowanemu, choćby z dokładem, lecz absolutnem zmniejszeniem się majątku podatnika bez odpowiedniego wzrostu majątku ani opodatkowanego ani państwa, wskutek czego powstaje strata społeczna. Dzieje się to w drodze zmniejszenia i dezorganizacji produkcji a wzrostu konsumpcji i zaniku kapitalizacji. Te cechy tak różnią ów t. zw. podatek inflacyjny od ogółu podatków, iż

nasuwają myśl, że używanie tu słowa podatek nie jest wskazaniem, narzuca bowiem zupełnie fałszywe analogje.

Sądzę, że przedstawione wyżej ostateczne rezultaty inflacji winny być poważną przestrogą dla wszystkich tych, którzy w nowej inflacji chcieliby widzieć dla Polski ratunek i drogę wyjścia z obecnych poinflacyjnych trudności!